Rok XVI. — Nr. 5. Maj 1908.



Św. Piotrze Klawerze, Apostole murzynów, módl się za nich i za nasze dzieło!

Echo z Afryki.

Błogosławione przez Ich Świątobliwości Leona XIII i Piusa X.

Administracya: Kraków, ul. Św. Anny, 4.

Prenumerata roczna: K. 1·50; M. 1·20; R. 1.

W pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawia się za żyjących i zmarłych prenumeratorów „Echa“ przez jednego z XX. Misyonarzy w Afryce Msza św. cicha.

ZADANIE NIEWIAST KATOLICKICH W DZIELE MISYJNEM.

Przez O. Friedrich'a, T. J., byłego misyonarza afrykańskiego.

(Dokończenie).

V. Kto jest użyteczniejszy misyom afrykańskim: Siostra misyjna, czy misyonarka-pomocnica z Sodalicyi św. Piotra Klawera?

Pewien przełożony misyi w Abisynii, który w ciężkiej potrzebie otrzymał hojne wsparcie, nazwał niedawno w swem piśmie dziękczynnem generalną kierowniczkę Sodalicyi świętego Piotra Klawera „matką naszych murzynów“ i z pewnością zasługuje hrabina Marya Teresa Ledóchowska na piękny ten i zaszczytny przydomek w zupełności, owszem, więcej jeszcze, zasługuje ona na miano: „matki Misyonarzy i Sióstr misyjnych w Afryce“, gdyż zaopatruje z macierzyńską miłością wszystkie ich materyalne potrzeby i dostarcza wszystkich potrzebnych środków, dzięki swej własnej i towarzyszek swych niezmordowanej działalności. A przykład jej zagrzewa także *eksternistki* i *zelatorki,* i pobudza je do tem gorliwszych wysiłków. Tym sposobem prąd życia płynie do misyj afrykańskich podwójnem korytem. Gdyby nie ta nieustanna propaganda przez pisma misyjne i odczyty, żywy na razie interes dla misyj afrykańskich ostygłby już dawno, a materyalne zasiłki opadły do minimum, co dla Afryki równałoby się zupełnemu

zanikowi całej działalności misyjnej, wraz z napływem nowych Misyonarzy i Sióstr misyjnych. Bez oliwy lampa nie może się palić. Ale i owocna praca misyjna, przebywających już w Afryce misyonarzy, nie jest możliwą bez dostatecznej pomocy materyalnej już choćby dlatego, że osłabiony przez febrę misyonarz, któremu nie zapewni się nawet znośnego mieszkania i pożywienia, nie jest zdolny do intensywnej pracy i byłby w podobnych warunkach straconą placówką. Straszliwe żniwo śmierci w misyach afryki (np. w misyi OO. Jezuitów w Zambezie zmarło około 60 w ciągu 26 lat), zawdzięczać należy nietylko morderczemu klimatowi, ale i niewystarczającym środkom. Dalej, aby działalność była owocną, potrzebnem jest wychowywanie dzieci, przystojne nabożeństwo, piecza około chorych i t. d. To zaś wymaga pieniędzy i wielu jeszcze innych rzeczy, których sprowadzenie z Europy na miejsce, pociąga za sobą znaczne koszta transportowe. Możnaby wprawdzie w razie pomyślnych okoliczności w kraju, dzięki częstym listom misyonarzy, niejedno uzyskać, ale skąpe te datki podobne są kroplom deszczu, zbieranym w naczynie, a często nawet i ta skromna pomoc zawodzi, jak się o tem sam autor niejednokrotnie mógł przekonać. Jeden list do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klnwera więcej osiąga, aniżeli tuzin innych: misyonarze afrykańscy wiedzą o tem dobrze. Owszem, kochająca, troskliwa matka nie potrzebuje nawet wielu listów od syna, przebywającego bez żadnych środków w dalekiej obczyźnie. Misyonarz także znajdnje się nieraz w kłopocie, gdy ma pisać do *Echa*, bo choć Czytelnicy *Echa* są dość religijni, aby nie żądać od pisma, poświęconego misyom, rzeczy, które nadają się właściwie do kalendarza ludowego, lub innych pism ku rozrywce, chcieliby jednak i w *Echu* znaleźć czasem jakie ciekawe wiadomości. Te zaś, wogóle mówiąc, możliwe są tylko przy zakładaniu nowych misyj lub fundacyj misyjnych, gdyż potem wszystko idzie swym zwykłym trybem. Dlatego to w *Echu* rzadko tylko pojawiają się opisy i nowiny w pospolitem tego słowa znaczeniu „interesujące“, a Czytelnik, któremu to ostatnie więcej leży na sercu, aniżeli dobro misyj, będzie musiał się z tem pogodzić, że niejedno jego życzenie, przy najlepszych chęciach Sodalisek, redagujących *Echo,* nie będzie zaspokojonem. Czytelnicy zatem powinni zdobyć się na trochę zaparcia się ze względu na szlachetną sprawę, której służą. Ludzie, których nudzą wciąż żebrzące listy misyonarzy, nie zdobędą się też na żaden znaczniejszy datek i wogóle mało zajmują się kwestyą misyj. Zważywszy trudności, z jakiemi walczyć musi redakcya *Echa,* chcąc je uczynić interesującem, pojmie się łatwo, że zadanie jej nie jest wcale tak lekkiem, jak wielu innych pism podobnego rodzaju. Że jednak mimo to *Echo* rozchodzi się w ilości blizko 40.000 egzemplarzy, to świadczy nietylko o istotnie religijnych uczuciach Czytelników, ale i o nadzwyczajnej zabiegliwości Sodalisek, a szczególniej generalnej kierowniczki, która w ostatnich czasach postarała się także o urządzenie w Szwajcaryi wielu zebrań na rzecz misyj afrykańskich. Jej własne odczyty, oraz odczyty misyonarzy i przyjaciół misyj, nadają się z pewnością bardzo potemu, aby obudzić i pod-

sycać interes dla spraw misyj. W Maria Sorg pracują również gorliwie, gdyż oprócz redagowania pism misyjnych, zajmują się tam jeszcze przesyłką rozlicznych przedmiotów i wielu tysięcy listów. Do tego dołączają się liczne prace po filiach i stacyach zbierania składek, któremi zawiadują eksternistki i zelatorki. Wszystkie te wysiłki spływają niby strumyki w jedną rzekę, zraszającą wyschłą ziemię Afryki zdrojem obfitych błogosławieństw.

Po tem wszystkiem, nie weźmie się za złe autorowi, jeżeli postawione wyżej pytanie: „Kto jest użyteczniejszy?“ — rozwiąże w sposób stanowczo przychylny misyonarkom pomocnicom Sodalicyi św. Piotra Klawera. Już sama ta okoliczność, że Siostra misyjna może pracowsć w Afryce tylko przez niewiele lat i tylko na jednem miejscu, waży wiele na szali, a wprost rozstrzygającym jest wzgląd na absolutną konieczność dostatecznej materyalnej pomocy, tak, że misyonarka w podobny sposób zależną jest od misyonarki pomocnicy, jak płomień od oliwy: jeżeli oliwa znajduje się w obfitej ilości, można podtrzymywać dużo płomieni, jeżeli oliwa się wyczerpuje, gasną płomienie, lub też liczba ich musi być zmniejszoną. Z tego widać także, iż ci, którzy przez swą niechęć szkodzą Sodalicyi, nie zmierzyli zapewne całej wielkości zła, jakie sprawiają. Oby wspaniałe to drzewo Sodalicyi św. Piotra Klawera rozpostarło się jeszcze dalej, przynosząc cień i bogate owoce znękanym misyonarzom i najbiedniejszym ich wychowańcom w Afryce!

O. A. M. D. G.

DZIEŁO WYZWOLENIA NIEWOLNIKÓW I JEGO TRUDNOŚCI

przez O. Lempereur, C. S. Sp.

Wielka miłość! Słowo to jest tylko sprawiedliwem, bo cokolwiekby nie myśleli o tem różni, a nawet niektórzy podróżnicy turyści, niewolnictwo istnieje aż nadto jawnie w tym kraju. Zapewne, obławy nie mają już miejsca, jak niegdyś. Nie widać już także towaru ludzkiego, prowadzonego, jak ongi, z łańcuchem u szyi, na wielkie targowiska Wybrzeża. Niewolnictwo obecne, uznane i nadzorowane przez rząd, jest to niewolnictwo złagodzone. Ale niemniej przeto jest ono bardzo rzeczywistem, obejmuje wielką ilość istot ludzkich i stanowi najwstrętniejszą może ranę tej części Afryki.

W roku zeszłym stacya nasza wykupiła, lub przyczyniła się do wyzwolenia 32 niewolników chrześcijan. Trzy młode dziewczęta pogańskie, które pan ich sprzedawał, wedle prawa, za pośrednictwem władz miejscowych, nie mogły być wykupione przez misyę dla braku środków. Nie wiem gdzie są dzisiaj. Dwa razy przychodziły do misyi prosić o wykupienie ich, ale cena wykupna była zbyt wysoką dla nas.

Na jakiś czas przedtem, wykupiłem matkę z dwoma córkami. Dziadek z tej rodziny błagał mię, abym go wyzwolił, by mógł im towarzyszyć. Moja sakiewka nie pozwoliła mi na to. Wytłómaczyłem mu, że trzeba przedewszystkiem ocalić dzieci, że jego kolej przyjdzie później, kiedy będę miał potemu środki... Oto przeszło rok już upłynął, a nie mogłem jeszcze dotrzymać mej obietnicy.

Oto historya Mamy Tomasza, tak zwanej od imienia swego pierworodnego. Ojciec Mamy Tomasza pożyczył krowę i umarł, nie oddawszy jej. Spadkobiercy woleli oddać raczej córeczkę nieboszczyka, aniżeli zwrócić krowę. W taki to sposób Mama Tomasza została niewolnicą. Wolę nic lepiej nie mówić o życiu, jakie jej kazano prowadzić!... Jej dzieci, jedne uznane zostały za wolnych, inne za niewolników, stosownie do stanu ich ojca!

„Zostałam wymieniona na krowę — powiada Mama Tomasza — i przez całe moje życie postępowano ze mną tak samo.“

Wykupiłem ją wraz z jej dziećmi za cenę około 60 marek. Inne niewolnice, jej towarzyszki niedoli, błagały mię, bym je wykupił, je i ich dzieci, z których wiele jest ochrzczonych, ale brakuje mi potemu środków aż do dziś dnia.

Ach, gdyby wiedziano w Europie, ile niewolnictwo, nawet złagodzone, ukrywa nędz!... dawanoby hojnie na wykup niewolników, a modlonoby się jeszcze więcej za ich wyzwolenie duchowe. Niewolnicy są ostatnimi z pośród murzynów: pieniądze ich wykupują, ale potrzebaby łaski Bożej, jak ją posiadał święty Piotr Klawer, aby ich nawrócić i w wierze utrzymać.

Oto fakt na dowód. Około pięciu lat temu, spotkało mię szczęście wykupienia pierwszej niewolnicy na tej stacyi. Była to młoda dziewczyna, Sikondyana, którą jej barbarzyński pan, by ją zmusić do uległości wszystkim swym zachciankom, wlókł na sznurze za sobą. Wyzwolona Sekondyana okazała się gorliwą katechumenką, przyjęła chrzest z pięknem imieniem Gabryeli, została bierzmowaną, przystąpiła do pierwszej Komunii św. z wielką pobożnością i poślubiła Sulpicyusza, młodego murzyna, odznaczającego się wielką pobożnością, słodyczą i pracowitością.

Pewnego pięknego dnia Gabryela znikła. Jej mąż, po pilnych poszukiwaniach, odnalazł ją, ale nie mógł przyprowadzić z sobą. Zła natura wzięła górę: Gabryela wstąpiła na drogę zepsucia. Dnia 20 marca, w wilię naszego święta patronalnego, wychodziłem właśnie z kościoła, gdzie spowiadałem przez cały dzień. Kogóż widzę u drzwi? Gabryelę. „To św. Benedykt przyprowadza ci ją na swoje święto“ — pomyślałem sobie.

Zapominając o znużeniu dnia, szczęśliwy, że mam jeszcze jedną spowiedź do wysłuchania, chcę wrócić do kościoła, gdy Gabryela zatrzymała mię, mówiąc: „To nie to! Oto...“ i nieszczęśliwa podała mi 20 rupij, które dałem niegdyś za jej wykupienie. Były to pierwsze pieniądze, jakie zebrała na drodze zatracenia i przyniosła mi je, by zostać zupełnie swobodną!... Nie mogłem się powstrzymać, by jej nie

powiedzieć: „Jak śmiesz czynić mi podobną propozycyę, mnie i w obliczu tego kościoła! Pamiętaj na moje ostatnie słowo: zachowaj te pieniądze, zginiesz z niemi, jeżeli się nie poprawisz!“ Odaliła się bez najmniejszego wzruszenia i wróciła tam, skąd przyszła. Wszakże nie rozpaczam o niej. Zna ona gruntownie swoją religię i zapewne, jak tyle innych, powróci pewnego dnia ze zniszczonem ciałem, ale żałująca i uleczona na duszy i sercu. Miłosierdzie Boże jest wielkie dla biednych niewolników, gdyż zna ich naturę.

Pani Kierowniczko, oddaję te kilka słów, pisanych dnia 1 maja, pod opiekę Najśw. Panny. Lepiej, niżeli my, Ona, wielka Wykupicielka więźniów, potrafi wzruszyć szlachetne serca niedolę naszych niewolników.

Korespondencya misyjna.

Wikaryat apostolski Natalu.
(Oblaci Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny).

Czytelnicy nasi kilkakrotnie już śpieszyli z pomocą W. O. Delagnes, misyonarzowi Kafrów. Będą mogli teraz osądzić z poniższej relacyi, ile dobrego zawdzięcza się ich jałmużnom i nie odmówią ich znowu, gdy dzisiaj żarliwy ten misyonarz wyciąga ku nim rękę błagalną na rzecz misyi, uboższej jeszcze, aniżeli pierwsza.

Umsinsini.

Nie jestem już mieszczuchem, oto wykierowałem się na wieśniaka. Poznać to łatwo po mej ogorzałej cerze, ubóstwie moich sukni, spracowanych, szorstkich rękach, a kto wie, czy niektórzy nie odgadują tego także z wiejskiej prostoty mojej mowy. Jak wszystko poprzednie zresztą, prostota mowy daje się wyrozumieć i wybaczyć, a jeżeli uraża ona niektórych, Pan Bóg się nią nie uraża, jestem tego pewien.

Kafrowie są moimi jedynymi sąsiadami, jedynymi kaframi, a zulu moją jedyną mową. Kiedyśmy się nagadali o wołach i krowach, o żniwie i patatach — temat wyczerpany: do widzenia!

Wszakże odnajduję na wsi jedną z rzeczy, którą znałem i w mieście — nędzę. Ubóstwo jest moim towarzyszem nieodłącznym, nie opuszcza mnie i na wsi. Poszło za mną aż do Umsinsini, na wzgórze bardzo wyniosłe, o jakie dwadzieścia mil od morza i z siedemdziesiąt od miasta Durban.

W Durbanie udało mi się ograniczyć je nieco. Pracowałem, trudziłem się i pomogła mi łaska Boża, a także zasiłki od Czytelników „Echa“. Kafrowie skorzystali z tych wysiłków. Dzisiaj oto śpiewają, modlą się, chwalą Pana Boga w bardzo przyzwoitym kościele. Płakałem, rozstając się z nim, ale: *fiat!*...

Co będę robił tutaj? Chciałbym uczynić to, co uczyniłem w Durbanie. Pierwszy mój list, wysłany ze wsi, ma zapoznać Czytelników „Echa“ z miejscem, gdzie nędza panuje przeważnie i skąd ją trzeba przedewszystkiem wyforować.

W Umsinsini, fundacyi bardzo niedawnej, znalazłem trzy poczciwe zakonnice, pełne gorliwości i poświęcenia, skromny klasztor, w którym mieszkają, równie skromną szkółkę, gdzie uczą murzynków i ubogie probostwo dla Ojca. A kościół? Jest nań plac — i to wszystko. W szkole odprawiam Mszę św., i w szkole także dzieci śpią, jedzą, bawią się podczas rekreacyi, gdy deszcz pada. A więc wszystko odbywa się w szkole? powiecie. Tak, niestety! Pierwszy nad tem ubolewam i chciałbym temu położyć koniec jak najprędzej. Chciałbym dać Panu Bogu piękniejsze mieszkanie, a przynajmniej mieszkanie Jego własne, ale do tego mam tylko plac. Ach, gdybyż wpośród Czytelników „Echa" znalazł się jaki przyjaciel, albo przyjaciółka biednych Kafrów, albo raczej przyjaciel Pana Boga dość wspaniałomyślny i hojny, by wystawić Mu przybytek, niech mi przyśle swą jałmużnę! Będzie to kapitał dobrze umieszczony, a Pan Bóg nie zapomni wypłacić procentów! Dobroczyńcy owemu pozostawię wybór świętego, pod którego patronatem zechciałby umieścić ów kościół, ofiaruję mu pomoc moich modlitw, modlitw moich żarliwych zakonnic i mojego gronka katolików.

Oprócz wystawienia kościoła trzeba jeszcze utrzymać i rozwijać szkołę. Uczniów ma ona jeszcze bardzo nie wielu: trzydziestu, ale liczmy trzydziestu — to trzydzieści ust do wyżywienia i trzydzieści ciał do odziania. W Europie, kiedy ojciec rodziny chce umieścić swoje dzieci w zakładzie, pyta, ile się płaci rocznie. Tutaj, obiegam chatki: dzieciarni w nich rój. Pytam: Cóż, chodzą dzieci do szkoły? „Nie, mfundisi." — Czy chcecie posyłać je do mnie? „A ile zapłacisz?" — Oto, co mi odpowiadają i wiem dobrze, iż jest to raczej skutek ciemnoty, aniżeli złej woli. W chatce sąsiedniej są jeszcze wygodniejsi. „Dziecko — powiadają — nie ma żadnego ubrania, a kto je będzie karmił?" Cóż robić? Zostawić dziecko, to skazać je na niechybną zgubę: dzisiaj rodzice gotowi są posłać je do szkoły, jutro odmówią. Łaska Boża minie... dziecko pozostanie na całe życie pogańskie. Zabrać je?... Ale mój mizerny budżet!... Nie mówmy o tem lepiej. O, nie uwierzycie, jak bolesnem jest znaleźć się w podobnych okolicznościach, a okoliczności te powtarzają się niemal co dzień! Nie znam nic cięższego dla serca misyonarza, jak gdy musi przerwać dzieło ewangelizacyi dla braku dostatecznych środków materyalnych. A wszakże czynię, co tylko jest w mojej mocy, aby się o nie wystarać. Nic mię nie zniechęca. Chwytam po kolei za pług, za rydel, za łopatę. A gdy czas nie pozwala pracować na polu, pracuję w domu. Stolarka, mularka... czy ja wiem, co jeszcze... cały tłum małych murzyniąt zastępuje mi posługaczy, zawsze zbyt kosztownych, gdy ich trzeba opłacać. Tylko wieczorem mam chwilkę swobodną, by odprawić moje ćwiczenia duchowne i napisać kilka listów.

Szlachetni Czytelnicy „Echa", przyjdźcie mi z pomocą! Nie zapominajcie o misyi w Unsinsini! Pomóżcie mi zbawiać dusze, dać im poznać Pana naszego Jezusa Chrystusa i zatknąć krzyż Jego na tem wzgórzu, ognisku pogaństwa. Pamiętajcie, że potrzebuję Waszych jałmużn. Żniwo dusz zbliża się i zapowiada obficie. Jeżeli możecie, pomóżcie mi!





Grupa katechistów misyi Ojców z Scheutveld (Kongo belg.)

Misya w Szire.

W. O. Bourget, ze Zgrom. Maryi, powróciwszy do Francyi, podaje nam następujące szczegóły o rozwoju misyi w Szire, którą założył sześć lat temu.

Skończyłem właśnie wizytacyę misyi w Szire. Wizytacya ta była dla mnie krzyżem, ale więcej jeszcze źródłem pociechy.

Od sześciu lat misya przechodziła wirle doświadczeń. Myślę, że szatan czynił wszystkie wysiłki, by ją obalić, użył wszystkich środków, uciekał się do wszelkich podstępów. Nieprzyjaciele, oburzeni przeciwko nam, nie szczędzili niczego, by pozbyć się tylko obecności misyonarzy rzymskich. Wszystkie ich wysiłki jednak były daremne, żaden ze środków się nie powiódł, a najsubtelniejsze podkopy utwierdziły tylko misyę katolicką. Koalicya musiała złożyć broń i zostawić wolne pole misyonarzom Zgromadzenia Maryi.

Oto skutek widoczny, dotykalny opieki Najświętszej Panny Niepokalanej, której misya ta poświęconą była od samych początków. Jak opowiedzieć wszystko dobro, dokonane od sześciu lat? Kościół w Szire jest jeszcze bardzo słaby, bardzo mały, zapewne, ale jest założony. Stacya Najśw. Panny w Nzamie (Sainte Marie de Nzama), którą zakładaliśmy sześć czy siedm lat temu, liczy dziś przeszło 400 chrześcijan, około 500 katechumenów, 7 szkół, 800 uczniów i liczną ludność, rozsianą po 35 40 wsiach, uczęszczającą na nauki, udzielane bądź w szkole, bądź w niedziele, w głównem centrum misyi.

W dwóch drugich stacyach: św. Józefa w Nguludi i św. Armanda w Neus, ruch rozwija się równie żywo. Ponieważ misye te są młodsze i od założenia ich nie upłynął jeszcze czas, wymagany dla udzielania chrztu katechumenom, ilość chrześcijan ogranicza się do liczby ochrzczonych w niebezpieczeństwie śmierci, którzy pozostali przy życiu, ale klasy, jest ich przynajmniej 7, są pilnie uczęszczane, nauki niedzielne, udzielane w trzech czy czterech punktach, zgromadzają za każdym razem liczny tłum słuchaczów. Wszystko więc pozwala spodziewać się obfitego żniwa. Zresztą murzyni są bardzo sympatyczni i wydają się dojrzali do wiary. Czy ma to znaczyć, że są to same róże bez cierni? Z pewnością nie. Poza troskami pieniężnemi, zawsze mniej lub więcej dręczącemi, posiadamy i inne. Szatan jest wścibskim, który wkrada się wszędzie i wszędzie stara się czynić źle. Że usiłuje on odzyskać grunt stracony i że udaje mu się to czasem, nie powinno to nikogo dziwić. Ale pomimo wszystko, głęboka zmiana przeobraża powoli ludy barbarzyńskie, a żmiana owa to skutek ewangelizacyi. Niestety, obawiamy się zbyt bezpośredniego zetknięcia z białymi, przenikającymi coraz dalej do wnętrza Afryki środkowej. Przykłady, jakie oni dają, nie są wcale zdolne do podniesienia moralności naszych biednych murzynów. Z drugiej strony szorstkość, a czasem nawet brutalność niektórych białych, daleką jest od wzbudzenia ku nim szacunku murzynów. Przeszkadza to znacznie naszemu apostolskiemu urzędowaniu. Mimo to, dobro się rozszerza, a urok misyonarzy wzrasta z dniem każdym. Jest to prawdziwa pociecha i zakład przyszłości.

Drobne wiadomości misyjne.

Prefektura apostolska Wyższego Nigru. O. Cermenati, ze Zgrom. Misyonarzy lyońskich, przesłał nam z Assaby (Niger G.), następujące sprawozdanie: „W zeszłym tygodniu O. Banwarth i ja udaliśmy się do Agbaru, o dwa dni drogi stąd odległego. Telegram komendanta angielskiego wzywał nas, byśmy przyszli dysponować skazanych na śmierć. Wnętrze kraju nie jest jeszcze bardzo uspokojone, a sześć miesięcy temu, wskutek zamordowania białego w Oma, przyszło nawet do zbrojnego starcia i straty z obu stron były dość poważne. Krajowcy walczyli z odwagą rozpaczy, pewna kolumna angielska, zaopatrzona w armatę polową, potrzebowała całych dwunastu godzin na przebycie odległości, którą przebiega się zwykle z łatwością w 1½ godziny. Osoby, uznane za winne morderstwa owego Anglika, zostały skazane: cztery na deportacyę, a pięć na śmierć przez powieszenie.

Serdeczność, jaką im okazywaliśmy, obudziła iskrę nadziei w ich umyśle i błagali nas, abyśmy ich wydarli śmierci. Nie było to w naszej mocy. Mimo to jednak przyjmowali chętnie nasze częste i długie odwiedziny. Wkrótce dostatecznie się już oświecili, zważywszy bliskość egzekucyi, i sami zażądali chrztu. Kiedy dzień fatalny nadszedł, rzekli nam: „Biali uważają nas więc za bardzo winnych, skoro nie ujrzymy dziś, jak wielkie słońce kryje się poza wysokiemi palmami, ale, jak powiadasz, ty, najlepszy z białych, to Bóg będzie nas sądził i okaże się, czy kłamiemy.“

Pewien młodzieniec, który wydawał się jeszcze lepiej usposobionym, aniżeli inni, zapewniał głośno o swej niewinności. Nauczaliśmy ich jeszcze, gdy kucharz przyniósł im jadło. Wiedzieli dobrze, iż był to ich ostatni posiłek. W milczeniu, nie tracąc chwili, zasiedli około półmiska i spożyli, co im podano. Przykro było patrzeć! Niebawem zjawiają się policemeni i chwytając najstarszego z bandy, oddzielają go od pozostałych i związuja mu ręce z tyłu. Biedny stary krzyczy i wydziera się, jedynie dlatego, ponieważ przeszkodzono mu dokończyć tego kawałka mięsa, do jakiego się zabrał właśnie. Idziemy za nim aż do szubienicy: krępują mu nogi, zawiązują oczy, pętla fatalna ściska mu szyję, jeszcze kilka sekund — i oto już stoi przed swym Najwyższym Sędzią!... Pięć razy ponawia się ta sama scena. I musieliśmy stać tam, przed tymi chwiejącymi się w powietrzu trupami, przeszło dwie godziny, gdyż chcieliśmy towarzyszyć im aż do ostatniej chwili, a trzeba ażeby upłynął czas przepisany między każdą egzekucyą. To też pomimo całej względności i uprzejmości oficerów, oddaliliśmy się jak najśpieszniej od tego złowrogiego miejsca. Nazajutrz przypadała zresztą niedziela i musieliśmy wracać do Issele na Mszę św.

Dzięki składamy Bogu, że raczył wzruszyć Swą łaską serca tych biednych murzynów. Wiara ich i dobre usposobienie, jakie okazywali, każą mi się spodziewać, że cieszą się już Jego widokiem w niebie. Niejeden Europejczyk zdziwi się zapewne, dowiadując, że urzędnicy protestanccy rządu angielskiego wzywają do pogan skazanych na śmierć, kapłanów katolickich. Pastorowie protestanccy przywoływani bywają tylko wtedy, jeżeli skazany należy do ich wyznania.“

Z Wybrzeża Złotego. X. Biskup Hummel, ze Stow. misyonarzy lyońskich, Wikaryusz apostolski, przedstawia nam konieczność naglącą wzniesienia kaplic i kościołów na różnych stacyach jego rozległego wikaryatu. Ze wszystkich posterunków tylko stacya św. Józefa w Elminie posiada kościół, inne mają tylko kaplicę — szkołę. Ta zaś bardzo często nie może pomieścić wszystkich wiernych w niedzielę, a w ciągu tygodnia część uczniów musi stać na dworze i stamtąd przysłuchiwać się wykładom.

„Nasz system kaplicy-szkoły — pisze dalej X. Biskup — jest z pewnością najszybszym środkiem stworzenia stacyi, ale jest to także środek wprowadzenia bardzo złych zwyczajów do rodzącej się parafii chrześcijańskiej.

Kościół winien być miejscem modlitwy i milczenia, co się nie da osiągnąć, jeżeli w tej samej sali w ciągu całego tygodnia każdy może mówić i zachowywać się, jak mu się podoba. Bez kościoła lub kaplicy nie można przechowywać Najśw. Sakramentu, zgromadzać chrześcijan na modlitwy ranne i wieczorne, nie można ukształcić chrześcijan prawdziwych, wiedzących, gdzie znaleźć chleb silnych w pokusie, chrześcijan, którzy w chwilach walki, w dniach próby idą do ołtarza, by zaczerpnąć męstwa i pociechy u stóp Jezusa — Eucharystyi. Parafie bez kościołów, parafie, posiadające u siebie N. Sakrament tylko przez 50 dni w roku, nie są parafiami, nie są gminami chrześcijańskiemi... Mógłbym pozakładać nowe stacye, niestety, środków brak!“

Kochani Czytelnicy i przyjaciele naszego pisma, wy, którzy cieszycie się łaską niewysłowioną, iż możecie znaleźć wszędzie, o kilka kroków od waszego mieszkania, Przenajśw. Sakrament w tabernakulum Jego Miłości, którzy czerpiecie tam siłę i słodkie pociechy, pomyślcie o osadach chrześcijańskich Złotego Wybrzeża, polecamy je w szczególny sposób waszemu miłosierdziu. Złóżcie wasz grosz mały lub wielki na znak wdzięczności waszej ku Panu naszemu! O, jakże Mu ona będzie miłą! A modlitwy, jakie wzniosą się ku Bogu ze wszystkich kościołów, do których wzniesienia się przyczynicie, sprowadzą na was błogosławieństwa Boże w tem życiu i zapewnią wam bogatą koronę chwały w wieczności!

Słowo do wykazu z użycia datków w r. 1907.

Przedkładając naszym Czytelnikom, a szczególnie Dobroczyńcom i Przyjaciołom misyj wykaz z użycia datków w roku ubiegłym, musimy zacząć od wyrażenia gorącej podzięki Panu Bogu. *Deo gratias!* W roku 1907 nie było potrzeby wzywania Przyjaciół misyj do okazania szczególnego współczucia, tak jak to w tym roku zmuszeni byliśmy uczynić, to też ogólna suma jałmużn mniejszą jest o sumę ofiar zebranych w r. 1906 dla głodnych, ale przecież **172.851** kor. **67** hal., które w zeszłym roku poszły do Afryki, jest sumą bardzo pokaźną. A skoro się zważy, że cała ta suma składa się z kropli i kropelek, które nie są jakiemiś dochodami stałymi i w większej części corocznie od innych pochodzą dawców, to trzeba podziwiać panowanie Ducha św. w sercach ludzkich, zdumiewać się i uwielbiać! Zaprawdę, że obok złości i egoizmu jest przecież na świecie wiele ducha ofiary i idealniejszego zapatrywania na życie. Najlepszym dowodem prawdy tychże słów jest nasze dzieło, które wymaga od Dobroczyńców nietylko głębokiej wiary, ale i miłości, obejmującej świat cały.

I dlatego Bogu niechaj będą dzięki i Wam, Przyjaciele misyj za to, żeście umożliwili Sodalicyi w roku ubiegłym wspieranie Afryki w sposób tak wydatny i tak katolicki, bez uwagi na względy narodowe i partyjne.

Oby Sodalicya św. Piotra Klawera i jej miesięcznik „Echo z Afryki“ rozszerzyło się, — bo jak sądzę, jest to życzeniem nas wszystkich, — w całym świecie cywilizowanym i oby poruszyło wszystkie narody do złożenia swojej daniny dla dzieła nawrócenia Afryki!

Nietylko w Austryi i w Polsce, gdzie Sodalicya rozpoczęła, ale także w Szwajcaryi, Włoszech i Francyi rozszerza się jej działanie. Oby ono coraz więcej krajów obejmowało, bo wtedy podwoją się i potroją jałmużny, a w Afryce ucichnie niejedna nędza, opadną więzy niewolników i coraz więcej dusz należeć będzie do Pana. Oby Bóg dał! *M. T. L.*

WYKAZ Z UŻYCIA DATKÓW
zebranych przez Sodalicyę św. Piotra Klawera w ciągu 1907 roku. *)

Stowarzyszenia	Wikaryaty i Prefektury		Suma ogólna korony
OO. Biali Lavigerie	Wik. ap. Sahary franc. (Msgr. Bazin)	4,809.45	
	Wik. ap. Górnego Kongo (Msgr. Roelens)	1,370.74	
	Wik. ap. Półn. Wiktoryi Nyanzy (Msgr. Streicher)	3,601.66	
	Wik. ap. Płd. Wiktoryi - Nyanzy (Msgr. Hirth)	3,980.17	
	Wik. ap. Unyanyembe (Msgr. Gerboin)	5,930.76	
	Wik. ap. Nyassa (Msgr. Dupont).	3,352.61	
	Na rozmaite cele	423.26	23,468.65
OO. Ducha Swiętego	Wik. ap. Półn. Madagaskaru (Msgr. Corbet).	1,001.92	
	Wik. ap. Zanzibaru (Msgr. Allgeyer)	3,231.16	
	Wik. ap. Bagamoyo (Msgr. Vogt)	4,294 33	
	Pref. ap. Gwinei franc. (O. Segala)	1,444.30	
	Wik. ap. Sierra-Leone (Msgr. O. Gorman)	1,100.—	
	Pref. ap. Dolnego Nigru (O. Shanahan)	824.77	
	Wik. ap. Gabonu (Msgr. Adam). .	3,468.19	
	Wik. ap. Lango (Msgr. Dérouet).	2,249.93	
	Wik. ap. Ubangi (Msgr. Augouard)	3,801.08	
	Pref. ap. Dolnego Kongo portug. (O. Magelhaes)	2,245.44	
	Misya w Malangi (O. Wendling).	21.80	
	Misya w Cunene (O. Lang). . . .	774.49	
	Prokura w Paryżu	1,749.89	
	Na rozmaite cele	317.59	26,527.89
OO. Jezuici	Wik. ap. Centr. Madagaskaru (Mgr. Cazet)	3,791.97	
	Pref. ap. Rodesyi nad Zambezą (O. Gartlan).	2,625.69	
	Misya nad Dolną Zambezą (O. Gonçalvez).	9,702.85	
	Misya Wschodniego Przylądka . .	2,249.39	
	Na rozmaite cele	256.21	18,626.11

*) Wykaz ten obejmuje też stypendya mszalne, posłane misyonarzom.

Stowarzyszenia	Wikaryaty i Prefektury		Suma ogólna korony
Synowie Najśw. Serca	Wik. ap. Sudanu (Msgr. Geyer) .	3,214.32	
	Dom macierzysty w Weronie: na „Dzieło Odkupiciela“	73.74	3,288.06
OO. Franciszkanie	Pref. ap. Trypolisu (O. Rossi) . .	966.40	
	Misya Górn. Egiptu (O. Fracassini)	5,610.95	
	Misya Mozambiku (O. Teixeira) . .	5,376.19	
	Na rozmaite cale	57.24	12,010.78
OO. Kapucyni	Pref. ap. Erytrei (O. Carbonara) . .	865.—	
	Wik. ap. kraju Gallasów (Msgr. Jarosseau)	8,421.94	
	Wik. ap. Arabii i kraju Somalisów (Msgr. Clark)	2,660.57	
	Na rozmaite cele	24.05	11,971.56
OO. Benedyktyni	Wik. ap. Dar-es-Salaam (Msgr. Spreiter)	1,788.56	
	Dom macierz. ś. Ottylii w Bawaryi.	7.08	
	Na rozmaite cele	18.88	1,814.52
Kongregacya Słowa Bożego	Pref. ap Togo (O. Berning) . . .	. . . . .	1,061.19
OO. Palottyni	Wik. ap. Kamerunu (Msgr. Vieter)	1,474.78	
	Dom prov. w Limburgu	2.60	
	Na rozmaite cele	17.75	1,495.13
Oblaci N. Maryi Panny Niepokalanej	Wik. ap. Transwaalu (Msgr. Miller)	1,224.—	
	Wik. ap. Natalu (Msgr. Delalle) .	1,513.73	
	Pref. ap. Basutolandu (O. Cénez).	3,612.98	
	Pref. ap. Dolnej Cymbebazyi (O. Nachtwey)	1,271.24	
	Na rozmaite cele	649.64	8,271.59
Lyońskie Stow. Misyjne	Pref. ap. Liberyi (O. Kyne) . . .	1,218.10	
	Wik. ap. Złotego Wybrzeża (Msgr. Hummel)	3,258.45	
	Wik. ap. Dahomeju (Msgr. Steinmetz)	1,565.43	
	Wik. ap. Beninu (Msgr. Lang) . .	2,167.63	
	Pref. ap. Górn. Nigru (O. Zappa).	3,554.61	
	Pref. ap. nad Zatoką Nilu	108.10	
	Prokur. w Marsylii	966.07	
	Prokur. w Rzymie	542.52	
	Na rozmaite cele	68.62	13,449.53
Oblaci św. Fr. Salezego	Wik. ap. R. Orange (Msgr. Simon)	4,466.43	
	Dom prow. w Wiedniu (O. Lebeau)	1,180.26	
	Na rozmaite cele	46.40	5,693.09

Stowarzyszenia	Wikaryaty i Prefektury		Suma ogólna korony
OO. Lazaryści	Wik. ap. Abisynii (O. Gruson) . .	3,332.21	
	Na rozmaite cele	2.21	3,334.42
OO. z Scheutveldu	Prokura w Rzymie	95.—	
	„ w Scheutveldzie	37.20	132.20
Premonstratenzi	Pref. ap. Uellé (O. Beynen). . . .	. . . . .	1,300.34
Kapłani Serca Jezus.	Pref. ap. Stanley-Fales (O. Grison)	1,768.03	
	Na rozmaite cele	26.51	1,794.54
Stow. Mis. św. Józefa z Mill-Hill	Wik. ap. Górnego Nilu (Msgr. Hanlon).	2,824.28	
	Na rozmaite cele	54.82	2,879.10
Trapiści w Marianhill	Prokura w Linzu (Austrya). . . .	514.55	
	„ we Wrocławiu (Niemcy).	10.—	524.55
OO. z Montfort	Pref. ap. Shiré (O. Prézeau) . . .	. . .	1,766.30
Misyon. de la Salette	Wik. ap. Centraln. Madagaskaru (O. Dantin)	. . .	657.94
Mis. della Consolata	Misya w Kenyi (O. Perlo).	. . .	2,064.34
Synowie Serca Maryi	Wik. ap. w Fernando Poo (Msgr. Coll)	. . .	950.—
Duchowieństwo świeckie	Misya O. Mayera w Pietermaritzburgu	3,373.86	
	X. Andrzej H. Ngidi (Natal) . . .	117.50	
	X. Juliusz Mbele (Natal)	117.50	3,608.86
Siostry N. P. Afrykańskiej	Misya w Rubadze (Półn. Wiktorya Nyanza)	612.28	
	Dom macierzysty w St. Charles (arcybiskupstwo algierskie) . .	50.—	662.28
SS. Dominikanki	Misya N. M. P. Dobrej Pomocy (Wschodn. Przylądek).	. . .	492.06
Pie Madri della Nigrizia	Misya w Chartum przez dom macierzysty w Weronie	200.—	
	Na rozmaite cele	20.40	220.40
SS. Najśw. Panny od Apostołów	Misya w Dabu (Wybrzeże Kości Słoniowej)	500.—	
	Misya w Porto-Novo (Dahomej) .	980.61	
	Misya w Assabie (Górny Niger) .	1,029.70	
	Dom macierzysty w Lyonie . . .	285.—	
	Na rozmaite cele	15.79	2,811.10
SS. Oblatki św. Franciszka Salezego	Misya w Matjeskloof (R. Orange)	594.65	
	Misya w Pelli (Rzeka Orange) . .	42.61	
	Na rozmaite cele	3.60	640.86

Stowarzyszenia	Wikaryaty i Prefektury		Suma ogólna korony
SS. B. Opatrzności	Misya w Betafo (Madagaskar) . .	. . .	510.—
SS. N. P. z Namur	Misya w Kisantu (Kwango). . . .	. . .	522.—
SS. ś. Józefa z Cluny	Misya w Kalabarze (Dolny Niger)	500.—	
	Misya w Kabindze (Dolne Kongo portugalskie)	500.—	
	Misya w Boromie (Dolna Zambeza)	178.15	1,178.15
SS. Augustyanki	Misya w Pietermaritzburgu (Natal)	. . .	743.90
SS. Św. Rodziny	Misya w Pietermaritzburgu (Natal)	500.—	
	Misya w Dunbrody (Przylądek wschodni)	500.—	
	Na rozmaite cele	116.67	1,116.07
SS. Miłosierdzia	Misya w Kassai, przez dom macierzysty w Gandzie.	. . .	618.17
SS. Benedyktynki	Misya w Dar-es-Salaam	. . .	500.—
Rozmaite Stowarzyszenia Sióstr	. . . .	. . .	191.92
Związki dla Afryki	Związek Maryański w Wiedniu. .	. . .	69.82
Św. Kongregacya de Propaganda Fide	Dochód ze składki „Trzech Króli“	. . .	249.90
Ogólne wydatki	Kupno aparatów kościelnych, koszta druku książek w językach afrykańskich i t. p.	. . .	15,634.35
	Suma ogólna: Koron	. . .	**172,851.67**

Rzym, 31 marca 1908.

WYCIĄG Z DZIENNIKA

Generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Rzym. *20 stycznia.* Ojciec św. po lekkim ataku podagry, rozpoczął znowu przyjmować na audyencyi. Pomiędzy innymi przyjął Rektora kościoła św. Agnieszki na Piazza Navona. Podał on Ojcu św. relikwiarz w formie sarkofagu, ozdobiony obrazami i motywami, zapożyczonymi z fresków katakumbowych. Ojciec św. złożył w nim własnoręcznie głowę św. Agnieszki, która została znalezioną dwa lata temu w kaplicy Sancta Sanctorum przy Lateranie. Po solennem triduum drogocenna relikwia przeniesioną została uroczyście do kościoła św. Agnieszki i wystawioną na ołtarzu.

21 stycznia. Wizyta X. Biskupa Augouard, Wikaryusza apostolskiego Ubangi. Witamy go z wielką radością u siebie po pięciu latach nie widzenia. Uprzedzone o jego przyjeździe, miałyśmy czas przygotować konferencyę na dzień 23 bież. miesiąca.

23 stycznia. W. O. Beduschi, ze Zgrom. Synów Najśw. Serca, który 21 stycznia wygłosił w Bolonii odczyt o swej misyi, przyczem kierowniczka tamtejszego biura popierała go, jak mogła, odwiedza nas w przejeździe do Neapolu, gdzie wsiądzie na okręt, wraca bowiem do swej misyi do murzynów w Schilluh. Ma zamiar założyć tam kolonię rolniczą z pomocą dobroczyńców.

Msgr. Zaleski, Delegat apostolski Indyj Wschodnich, który zamieszkał od niejakiego czasu w Rzymie w Kollegium polskiem, ucieszył mnie swemi odwiedzinami. Wspomnienie mego ś. p. Stryja, kardynała Ledóchowskiego, wiąże się dla mnie ściśle z widokiem tego żarliwego misyonarza, gdyż on to nie odstępował Stryja mego w ostatnich dniach jego życia, a w nieobecności sekretarza kardynała, X. Arcybiskup Zaleski oznajmił mi pierwszy o nagłym zgonie.

Tegoż samego dnia odbyła się w naszej sali konferencya X. Biskupa Augouard. Nieustraszony misyonarz mówi o północnem Kongo francuskiem, gdzie pracuje od 30 lat nad ucywilizowaniem i nawróceniem barbarzyńskich ludów Ubangi. Illustruje on swe opowiadanie obrazami świetlnymi, a słowa jego wymowne i przekonywające, są tylko skromnem odsłonięciem bohaterstwa i żywej wiary tego apostoła Chrystusowego, który potrafił oswoić i nawrócić najdziksze plemiona Afryki słodkim czarem wiary w Boga i swej dobroci apostolskiej. Jego Eminencya raczył zachęcić wszystkich obecnych, aby stali się zelatorami Sodalicyi św. Piotra Klawera, którą zwie opatrznościową.

W asyście honorowej, otaczającej X. Biskupa, spostrzegamy ambasadora belgijskiego przy Jego Świątobliwości, p. Barona i p. Baronową d'Erp, X. Biskupa Barone i Msgr Symona, księżniczki Wołkońską i Di Cassano Zunica, hrabiego i hrabinę Potockich i t. d.

2 lutego. Telegram od generalnego asystenta Oblatów św. Franciszka Salezego: „O. Brisson umarł, błogosławiąc waszą Sodalicyę." Czcigodny zmarły był założycielem Zgromadzenia Oblatów i Oblatek św. Franciszka Salezego z Troyes. Przyjął on mnie niegdyś z nadzwyczajną dobrocią i zachęcał gorąco do prowadzenia dalej prac Sodalicyi św. Piotra Klawera, wówczas ledwie co powstałej. O. Brisson posiadał geniusz wynalazcy i lubił tłómaczyć swe wynalazki. Pamiętam, jak przemiły, srebrnowłosy starzec pokazywał maszynę do mycia, maszynę do mieszania chleba i łóżko obozowe ze sznurów, swego własnego pomysłu. Był to prawdziwy mąż Boży, a ci, co mieli szczęście posiadać go za spowiednika, doświadczyli sami, jak wielki miał dar uspokajania duszy. Oby się wstawiał za Sodalicyą św. Piotra Klawera w niebie i otaczał ją swą opieką.

3 lutego. Wizyta nowego Prefekta apostolskiego Benadiru, O. Aleksandra de Santi, Zakonu Trynitarzy. Towarzyszył mu sekretarz generała, O. Ludwik Richard. Obaj odjeżdżają do Benadiru. Pole ich pracy należy do najtrudniejszych, ponieważ rząd włoski cierpi ich tylko o tyle, o ile służą jego projektom kolonizacyjnym i nie dopuszcza żadnego prozelityzmu. Jakaż to smutna perspektywa dla żarliwości tych apostołów wiary.

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Filia we Wrocławiu. *Dnia 22 stycznia* odbyło się po raz pierwszy wtym roku miesięczne zebranie zelatorek, przyczem O. Opermann, spowiednik seminaryum duchownego, przyjął na siebie wygłoszenie odczytu.

Czcigodny mówca rozpoczął konferencyę od zaznaczenia straty, jaką poniosła filia wrocławska przez niespodzianą śmierć swej kierowniczki p. Maryi Stark, która z niestrudzonem poświęceniem do ostatniego prawiednia o Sodalicyę się troszczyła, dla niej pracowała i za nią się modliła.

PONOWNE WEZWANIE DO KRUCYATY MODLITWY

(od 1 do 10 maja).

Krucyata modlitwy za Afrykę, o której mówiliśmy obszerniej w poprzednim numerze (str. 63), jest tuż przed nami. Już tylko kilka dni dzieli nas od niej.

Ku naszej wielkiej radości żądano od nas bardzo wielu egzemplarzy modlitw.

Ponieważ w tym roku przypada krucyata na miesiąc maj, przeto przyrzeczono nam w niektórych miejscowościach publiczne odmawianie naszej modlitwy przy innych nabożeństwach majowych. Bogu niech będą dzięki!

O jakże wielu ludzi wznosić będzie przez te dziewięć dni ręce ku niebu, modląc się za nieszczęśliwą Afrykę! O jak wiele łask spłynie przez to na nią; ile powołań na misyonarzy, siostry misyjne i misyonarki pomocnice obudzi się w krajach cywilizowanych! Któż to odgadnie? Są to tajemnice, które dopiero w niebie staną się nam jasne.

Na dziś to tylko: Kto nie ma jeszcze naszej modlitwy, niechaj prędko od nas jej zażąda. Wszyscy, wszyscy powinni należeć do krucyaty modlitwy!

Przynosimy przez nią chwałę Bogu, niesiemy pociechę Najśw. Sercu Jezusowemu, pomoc biednym murzynom, a pożytek naszej własnej duszy.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego w maju dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

w uroczystość św. Apostołów Filipa i Jakóba.

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Zamknięcie redakcyi 15 marca 1908.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: ***Zofia Popielówna.***

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu."